



DOROTA MILLI

MIŁOŚĆ
POD SKRZYDŁAMI ANIOŁA

FILIA

DOROTA MILLI

MIŁOŚĆ
POD SKRZYDŁAMI ANIOŁA

FILIA

*Lecz gdy miłością serce moje bije,
Gdy powiem: „kocham” – wtenczas tylko żyję,
Żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie,
Świat do podziału pociągam w objęciu.*

Aleksander Fredro

1

Muzyka ulicznego grajka niosła się echem, odbijając się dźwiękiem od kamienic Gdańska. Brama Wyżynna zapraszała do jego progów, otwierając trakt Drogi Królewskiej, nad którym czuwały dwa anioły trzymające jeden z herbów.

Anielskie miasto nocą ukazywało inny odcień niż za dnia i dawało możliwość poznać się z odmiennej, nie mniej pięknej perspektywy. Na tle nocy wyróżniały się światła rozpalonych latarni, w powietrzu wyczuwało się smak rzeki Motławy niesiony z tanecznym wiatrem. Czasem też słoność morza, niedaleko wypływającego falami na piaszczysty brzeg.

Uwagę przykuwały światła rozpalone w oknach kolorowych kamienic. Zwłaszcza w jednej – na ulicy Świątecznej, świeciły jakby mocniej i weselej. Mijając schodki przedproży, dochodziło się do drzwi, przy których stróżowali dwaj chłopcy. Rzeźby umieszczone nad wejściem nie poruszyły się, choć miało się wrażenie, że zamrugwały.

Nawet pukając i dzwoniąc do drzwi, trudno było się przebić przez hałas dochodzący z wewnątrz. Głosy kobiet i ich śmiech rozbrzmiewały jak radosna muzyka.

W kominku buchał ogień, a rozpalone światła rozjaśniały przestronny i przytulny salon, wypełniony wygodnymi sofami i fotelami. Cztery kobiety pochylały się nad stołem, na którym stał garnek wypełniony roztopionym woskiem, rozsiewającym swoją charakterystyczną woń.

– Gotowe! Czy możemy zaczynać? – zapytała Aurelia Dobrzańska, najstarsza z siostr z domu Orłowskich.

– Jeszcze chwileczkę – powiedziała Emilia Rzepecka, druga z kolejności siostra, dolewając sobie herbaty.

– Naprawdę, będziemy się w to bawić? – dopytywała Kordelia Orłowska, patrząc na garnek sceptycznie. – Lepiej napijmy się wina i dobrze się bawmy. Co, zła propozycja? – dopytała, widząc wątpliwości dwóch starszych siostr. – Są też bezalkoholowe dla matek karmiących.

– Będziemy dobrze się bawić z woskiem i winem – zdecydowała Bibianna Orłowska, najmłodsza z czterech siostr, pochylając się nad naczyniem. Dodała do niego olejek pachnący świerkiem, by jeszcze przyjemniej było im wróżyć i by w ich rodzinnej kamienicy zagościł przedsmak zbliżających się świąt.

– Zerwałam już gałązkę czereśni z naszego ogrodu, nie wiedząc, co znaczy twój niecny plan, Bibi. Czy to nie wystarczy? – Kordelia popatrzyła na siostrę z powątpiewaniem.

– Jak zakwitnie w Wigilię, to będzie oznaczać szybkie zamążpójście.

– O tym mówię. Nie potrzebuję tych herezji ani słów. Co się z tobą stało, Bibi? – dopytywała Kordelia z niesmakiem. – Tak bardzo potrzebujesz miłości?

Bibianna uśmiechnęła się pod nosem, a w jej oczach pojawiło się rozmarzenie. Tylko Kordelii musiała to tłumaczyć, bo Aurelia i Emilia dobrze wiedziały, co znaczy szczęście i rozbudzone od uczucia serce.

– Widziałaś nasze siostry. Jak bardzo są szczęśliwe i prawdziwie zakochane?

Kordelia popatrzyła na Aurelię szczerzącą się do niej w uśmiechu i Emilię, która mrugnęła do niej rozbawiona.

– Tak, widzę ich uśmiechy i wiem, czym są spowodowane. Tym, że wyrwały się z domu od obowiązków, od zajmowania się swoimi mężami i dziećmi.

– Kordi, nadinterpretujesz – powiedziała Aurelia. – Obowiązki czasem przytłaczają, to prawda, ale jestem szczęśliwa, mając swoją córeczkę, a także ukochanego i oddanego męża.

– Wiktor Dobrzański może i oddany, ale i niezdolny.

– Tylko dla ciebie. Poza tym lubisz się z nim droczyć.

Kordelia przewróciła oczami, widząc, że jej argumenty nie przejdą. Zwłaszcza nieco naciągane. Najstarsza Aurelia wyszła za męża i urodziła córeczkę Laurę. Nie mogło być mowy o tym, by była nieszczęśliwa. Wiktor nie tylko sprawdzał się jako mąż, lecz także ojciec. Dziś on opiekował się córką, by żona mogła spotkać się z siostrami i by pobyły tylko w swoim towarzystwie.

– Emilio, ty po dwóch latach małżeństwa na pewno masz dość. Franciszek to żwawe dziecko, z pewnością nie jest tak różowo.

– Zapominasz, że ja też jestem żywiołowa, a nasz synek ewidentnie wdał się w dziadka Alberta. Franuś jest kochany i żadne trudności tego nie zmieniają.

– Widzisz, obie są szczęśliwe mimo trudności. Zastanawiam się, jakby to było – rozważała Bibianna, odpływając myślami w marzenia.

– Co było?

– Zakochać się w kimś, kto jest mi pisany.

– Niedorzeczność i tyle na ten temat. Garnek z woskiem na pewno ci tego nie powie. Lepszy byłby z wódką, może od alkoholowego zwidu dojrzałaś przyszlą twarz wybranka.

– Nie kpij, może podpowie, a poza tym przyznaj, że to świetna zabawa.

– Powiem, jak się upiję. Dobra, zaczynajmy. Miejmy te andrzejkowe wróżby z głowy.

– Dziś cień wosku ci ukáže, co ci życie niesie w darze – zanuciła Emilia chętna do zabawy. Była najbardziej pogodna z sióstr, często się uśmiechała, ukazując swoje dołeczki w policzkach.

– Święty Andrzej wywróży szczęście i szybkie zameęście – dodała Aurelia, mrugając do nieprzejednanej Kordelii. Wysoka i smukła, była najbardziej rozsądna i wyważona ze wszystkich sióstr.

– Niech mnie miłość tylko z daleka omija, bo jest dla mnie jak jadowita żmija – odcięła się swoją rymowanką Kordelia i opróżniła kieliszek z winem. Twardo stąpająca po ziemi, zazwyczaj posługiwała się ironią, miała duży dystans do wielu spraw, zwłaszcza tych poważnych. Była szczerą i dosadną w wyrażaniu opinii, lubiła też stawiać

na swoim i niechętnie godziła się na kompromisy. Stała na straży bezpieczeństwa i dobra swoich siostr, będąc zawsze pomocną i uczynną. Kochała podróże i często wyruszała w różne krańce świata.

– Do mnie miłość niech zawita, a moje serce niech rozkwita – powiedziała Bibianna, ekscytując się wróżeniem. Najmłodsza z nich była subtelna i spokojna, choć to nie znaczyło, że poddawała się naciskom innych. Umiejętnie posługiwała się wrodzonymi urodą i wdziękiem. Miała naturalny talent artystyczny, tkala makaty, tworząc piękne obrazy. Świat sztuki był jej codziennością, w którym czuła się na swoim miejscu. W kamienicy na najwyższym piętrze miała nie tylko swój pokój, lecz także pracownię, gdzie oddawała się pasji.

Wiatr zapukał w szyby, wypełniając wnętrze swoim szeptem. Znalazł dojskie do ognia w kominku, który jeszcze bardziej ożył, wybuchając iskrami. Bibianna sięgnęła po dzbanuszek i zanurzyła go w garnku z woskiem, nad rondelkiem z wodą przytrzymała ozdobny klucz i przelała przez jego otwór gęstą, płynną maź. Po chwili zanurzyła w letniej wodzie rękę i na dłoni wyciągnęła zastygły wosk.

– To anioł – odczytała postać z uśmiechem.

– Masz rację – potwierdziła Aurelia, przechylając się w stronę siostry, by lepiej widzieć.

Tylko Kordelia była sceptyczna.

– Niby tak, ale jakiś taki mały i roztyty.

– To jego skrzydła – upierała się Bibi.

– Bibi ma rację, to urocze putto, sympatyczny amorek – stwierdziła Emilia, stając po stronie najmłodszej

siostry. – Kordi, teraz twoja kolej. Nie ociągaj się i nawet nie myśl, że się wywiniesz.

– Już? Jeszcze nie jestem wystarczająco znieczulona na tę magię wosku – rzuciła z ironią. Została ponaglona przez siostry, więc przelała przez klucz tylko odrobinę, ale przez szturchnięcie Emilii wpadło więcej, niż chciała. – Ejj, to miał być piesek.

– Też masz anioła – podchwyciła Aurelia z zachwytem. Wosk siostry stworzył smukłą postać, od której z pleców odchodziły skrzydła idealne jak z odlewu.

– Faktycznie, nawet nie mogę zaprzeczyć – pochwaliła Kordelia z zaskoczeniem. – Czy to znaczy, że jest mi pisany mąż o anielskim usposobieniu?

– Jeśli tak, to tylko magia miłości spowoduje, że z tobą wytrzyma – rzuciła rozbawiona Emilia.

– Same widzicie, że jest to niedorzeczne. Wołałabym pieska. Teraz wasza kolej.

Aurelia zabrała się do przelewania wosku jak do każdego innego zadania – z dokładnością i skupieniem. Była adwokatem, więc w pracy mogła w pełni wykorzystać swoje dominujące cechy: poczucie sprawiedliwości i praktyczność. Jej figurka z wosku pokazała słońce, choć Kordelia sugerowała wózek dziecięcy.

Emilia woskiem namalowała serce, co uznała za dobry znak od losu. Była żywiołowa, a tę energię wykorzystywała w pracy, zajmując się odnową starych domów. Śmiała się z przekomarzań siostr, uwielbiała spędzać z nimi czas.

Kordelia stwierdziła, że jednak potrzebuje więcej woskowej przepowiedni i przelewała wosk przez klucz, po

swojemu odczytując ich przekaz. Była pewna, że los sugerował jej nowy samochód, później spadochron lub też skok. Jej odczyty nie zyskały aplauzu sióstr, co i tak ją nie przekonało, w końcu każdą formę wosku można było odczytywać zgodnie z intuicją i tym, co pierwsze wpadło na myśl.

Bibianna kręciła głową na pomysły siostry, a sama dokładnie przyglądała się kolejnemu woskowemu przekazowi. Ukazał jej się profil twarzy, z niczym innym nie dało się tego pomylić. Wysokie czoło, prosty nos i usta, zdecydowanie męskie. W Bibiannie rozbudziły się ekscytacja i nadzieja.

– No i masz faceta – skomentowała Kordelia, pochylając się nad jej dłonią. – W tym roku tatko nie będzie musiał bawić się w swatanie, bo sama to za niego załatwisz.

– Naprawdę w to wierzysz? – zaśmiała się Aurelia. Popatrzyła na Emilię, z którą w tej sprawie najlepiej się rozumiały. Obie zostały zeswatane przez kombinacje ojca, choć prawda była taka, że do miłości, która pojawiła się nieplanowana, nikogo nie trzeba było zmuszać. Wystarczyło spotkanie dwóch przyciągających się dusz.

– Tatko nie odpuści – przekonywała Emilia. Poprzednie święta udowodniły, że niedorzeczny pomysł ojca ponownie udało się zrealizować. Była ciekawa, czy w tym roku strzała Amora wprowadzona w ruch też doleci do celu. – Jak nic, będzie dalej kombinował.

– Zgadzam się z Emilią. – Aurelia spojrzała na dwie siostry singielki. – Nasz tatko nie przegapi takiej okazji. Poza tym czy to nie stało się naszą świąteczną tradycją?

– Losuj! – rozkazała Bibiana Kordelii, podstawiając jej pod nos worek, który własnoręcznie wypełniła szczególnymi przedmiotami.

– Gdzie ten różaniec? – dopytała Kordelia, mając na myśli stan zakonny. – Nie pogardzę listkiem, bo wiem, że to staropanieństwo.

– Kordi, oszukujesz. – Emilia bawiła się przednio, mimo że nie losowała.

Aurelia wiedziała, że nic na to nie mogły poradzić, łątwo było wyczuć przedmioty palcami. Tak jak obrączkę, która oznaczała ślub.

– Wysypmy rzeczy, zakryjmy jej oczy i każmy jej wskazać palcem.

– Teraz to wy oszukujecie – broniła się Kordelia.

– No i nic z tego nie wyszło – powiedziała Bibiana, widząc w dłoni siostry listek. – Za oczywiste, dlatego obierzemy jabłko. Pamiętajcie, że jego skórka ma być jak najdłuższa. Gdy wyrzucimy ją za plecy, powinna utworzyć się pierwsza litera imienia naszego ukochanego.

– W takim razie mnie musi wyjść W jak Wiktor – zdecydowała Aurelia.

– Moja będzie K jak Konrad – dodała Emilia.

– Mój za to wyjdzie N jak pan nikt znikąd – rzuciła Kordelia i rzeczywiście, przy zmrużeniu oczu i z daleka można było tak to odczytać.

– Ciekawe, co ja wyczytam? – zapytała na głos Bibiana. Wiedziała, że to tylko wróżby i niewielki procent

sprawdzenia, ale każdy, nawet jeden rozbudzał nadzieję. Ze skórki jabłka, którą rzuciła za siebie, wyszła litera I, co Kordelia skwitowała w swoim stylu.

– I... co teraz?

– Teraz nasze buty – mówiła niezrażona Bibianna. Od ściany do progu siostry ustawiały pary swoich butów, jedna za drugą, a ta, której buty znajdą się najszybciej u progu, w najbliższym czasie wyjdzie za mąż. Wygrała para Bibianny, ale okazało się, że gdy się wymijały, ustawiając pośpiesznie buty, Kordelia zaczęła oszukiwać, bo ustawiła tylko jeden swój but, czym zrobiła zamieszanie.

– Kordi! Przestań sabotować!

– Dałam ci sposobność wygrać, więc nie marudź. Bardzo chcesz się zakochać, a ja niekoniecznie, więc nie zamierzam prowokować losu.

– Przez twoje oszukiwanie i tak się nie liczy – powiedziała Bibianna niepocieszona. Pamiętała, jak w dzieciństwie siostrę nudziły stałe zasady gry, lubiła więc wprowadzać swoje. W tej kwestii nawet po latach nic się nie zmieniło.

– Czy możemy zakończyć ten wieczór wróżb? Mam dość tych ataków na moją niezależność. – Kordelia chwyciła młodszą siostrę za rękę i pociągnęła w stronę salonu, by już w spokoju delektować się winem i przekąskami.

Cisza trwała jednak chwilę, bo do kamienicy zawitali nowi goście. Rozniosły się dziecięcy śmiech i męskie głosy. W holu Orłowskich zrobiło się tłoczno i głośno, zimny wiatr wykorzystał sposobność i przemknął do wnętrza.

Niespełna roczny Franciszek Rzepecki, tuptając, zbliżył się do matki i wtulił się w jej rozłożone ramiona.

Emilia przygarnęła synka, który szybko rwał się do chodzenia.

– Nie wypatrzyłeś śniegu, syneczku? – zapytała pełna miłości, patrząc w twarz dziecka, które niewiele jeszcze mówiło. Rozbierała go z ciepłej kurtki, czapki i szalika.

– Ani jednego płątka – powiedział Konrad Rzepecki, pochylając się nad żoną i synem. – Nie będziemy się jednak martwić, bo zazwyczaj zjawia się niezapowiedziany i z zaskoczenia. – Skradł żonie całusa, a syna wziął na ręce.

Emilia uśmiechnęła się do męża, bo właśnie od śniegu zaczęła się ich miłość.

Hol wypełnił głosik najmniejszej osóбки z całego towarzystwa. Niewielka Laura zawinięta w becik wydała sygnał, że jest głodna. Wiktor Dobrzański podał żonie córkę, zapewniając, że odpowiednio się o nią zatroszczył, znał bowiem wrażliwość Aurelii na punkcie małej, którą niedawno wydała na świat.

– Nie zmarzła?

– Miała ciepło jak w puchu, za to ja bardzo potrzebuję się ogrzać. – Wiktor zagarnął żonę w ramiona z delikatnością i złożył na jej ustach pocałunek. Razem weszli do salonu i zatrzymali się przy kominku.

Aurelia po chwili usiadła w fotelu, chcąc nakarmić córkę, a Wiktor rozcierał ręce przy ogniu.

– Kupiłam ci rękawiczki.

– Gdzieś je podziałem – przyznał z uśmiechem. Żona starała się, by nie marzł, bo zazwyczaj za lekko się ubierał. Kupowała mu szaliki, rękawiczki, a nawet czapkę, a on wciąż gdzieś je zostawiał albo gubił. – Dziękuję, że o mnie dbasz, kochanie.

– To przyjemność. Będę musiała ci doszyć sznurek do rękawiczek, wtedy ich nie zgubisz – zagroziła z rozbawieniem. – Laurka niczego nie gubi.

– Taka sumienna jak jej mamusia. – Wiktor popatrzył na żonę i córeczkę w jej ramionach. Jego życie zmieniło się diametralnie, dostarczając falę czystego szczęścia. Odkąd na świat przyszła córeczka, tym bardziej stał się czuły i pełen miłości. Zaczęło się zupełnie spontanicznie, a dokładnie przez problemy jego rodziców, które przyniosły coś niespodziewanego. Świat okazał się pełen cudów, a miniony rok wysypem niespodzianek. – Dobrze się bawiłyście?

– Kordelia jak zawsze psuła zabawę – naskarżyła Aurelia, patrząc wymownie na siostrę.

Wszyscy zgromadzili się w salonie. Wygodne sofki i fotele zostały zajęte przez członków rodziny, ściany wypełniły gwar i śmiech. Atmosfera ożywiła się jak ogień w kominku.

– Wypraszam sobie. Franek na pewno stanie za mną murem. – Kordelia wzięła sobie siostrzeńca na kolana i delikatnie bujała, a on był zachwycony.

– Kordi wylosowała różaniec i listek, co świadczy o tym, że będzie starą panną i zakonnica – podsumowała Bibianna. – Z wosku wyszedł jej anioł i nowy samochód.

– A ze skórki jabłka ułożyła się litera N, czyli pan Nikt.

– Bardzo naciągana literka N – wtrąciła Emilia.

– Ktokolwiek to jest, już mu współczuję – rzekł rozbawiony Wiktor, który lubił droczyć się ze szwagierką Kordelią.

– Dobrzański, to, że jesteś mężem mojej siostry, nie oznacza, że będę traktować cię ulgowo, więc nie

zaczynaj. – Usłyszała jego śmiech. Znali się z Wiktorem wiele lat, często rodzinnie spotykali się na tych samych przyjęciach. Mieli masę wspólnych wspomnień. – Bibi za to wyszedł pan o imieniu zaczynającym się na I, co jak nic oznacza Izydora. A dzięki butom w przyszłym roku wyjdzie za mąż, o co tatko nie będzie musiał się starać.

– Albert będzie się o to starać, dopóki was wszystkie nie wyda za mąż – zaznaczył ubawiony Konrad. Był pierwszym, który doświadczył uporu swojego teścia. – Kornelio i Bibi, szykujcie się, tym razem wy będziecie na jego celowniku.

– Jesteś ze mną czy przeciwko mnie? – zapytała Kordelia z groźbą w głosie, nawet nie chcąc tego słuchać.

– Spójrz na nas, szwagierko – powiedział Wiktor, trzymając rękę żony. – Czy nie zarazamy cię miłością do związków? Twoje starsze siostry są szczęśliwe, nie chciałabyś tak? – podpuszczał, wiedząc, jak działa to na Kordelię.

– Nie wciągniesz mnie w te tematy, Wiktorze. Nie dla mnie romantyczne tęcze i jednorożce. Czuję przesytność już po dzisiejszym wieczorze. Do tego wszystkiego jeszcze taty brakuje.

Jak na zawołanie w holu trzasnęły drzwi i rozszedł się męski głos.

– Gdzie moje córeczki? Moje ukochane duszyczki! Moje wnuki! – Albert Orłowski wpadł do salonu z energią, która mimo upływu lat nie straciła na intensywności. Z rozwianymi kępkami siwych włosów na głowie i uśmiechem na twarzy jak zawsze zarażał optymizmem i humorem. – Tu są wszyscy! Moja rodzina i moja miłość!

– Tatko coś żywiłowy – skomentowała Kordelia z podejrzliwością, gdy podszedł do wnuka, by go uściskać.

– Raczej podchmielony – dorzuciła Bibianna.

– Czyli jak nic szykują się kłopoty – podsumowała Emilia z rozbawieniem.

– Raczej jak co roku dopadła tatka przedświąteczna gorączka – stwierdziła Aurelia.

– To człowiek nie może mieć dobrego humoru, tym bardziej gdy rodzina w zdrowiu i komplecie? – zapytał Albert niewinnie. – Cieszę się, bo święta tuż-tuż, a wówczas może się wydarzyć niejeden cud...

– No nie! – Kordelia od razu stała się podejrzliwa. – Z kim tatko się spotkał i co znowu spiskuje?

– Ja nic, wszystko jest dobrze i zgodne z prawem – zarzekał się z uśmiechem. Albert nieraz musiał posuwać się do przebiegłości, by przekonać do czegoś córki. Tak było od najmłodszych ich lat, począwszy od zjedzenia obiadu, uczesania włosów czy chociażby namówienia do zorganizowania wyjątkowych świąt.

Po śmierci żony Albert musiał sam wychowywać ich cztery córki. Zawsze starał się, by niczego im nie brakowało, by miały wszystko zapewnione, zwłaszcza miłość. Wiedział jednak, że nie będzie żył wiecznie, więc musiał zadbać o ich przyszłość i męskie wsparcie. Udało mu się w tej kwestii z dwiema córkami, więc i w przypadku kolejnych nie zamierzał odpuszczać. Pragnął, by każda z nich zaznała szczęścia i prawdziwego smaku miłości, to zresztą przed śmiercią obiecał żonie i miał zamiar spełnić jej życzenie mimo protestów córek.



Zbliża się czas cudów, a w kamienicy rodziny Orłowskich ponownie ruszają przygotowania do Świąt. Cztery siostry, w tym dwie panny na wydaniu, pochylają się nad wróżbami andrzejkowymi, by dowiedzieć się, co ześle im los i czy będzie to miłość?

Albert, ojciec czterech córek, cieszy się szczęściem swoich pociech i wnucząt, jednak dwie wolne córki i ich przyszłość spędzają mu sen z powiek. Jak wiadomo, Święta rządzą się swoimi prawami i zazwyczaj wtedy dzieje się magia, więc postanawia i w tym roku zabawić się w swata, stawiając na nową strategię. Czy wszystko pójdzie zgodnie z planem i czy panny Orłowskie zdecydują się zaprosić miłość do swojego serca?

**ZIMOWY GDAŃSK W ROMANTYCZNEJ
ODSŁONIE, CUDA JARMARKU I MIŁOŚĆ,
KTÓRA JEST NAJLEPSZYM PREZENTEM
NA ŚWIĘTA.**

FILIA

cena 49,90 zł

FILIOTEKA.PL

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-022-8



9 788383 570228